

V-10160/1

N. 3-4

Opis

altem

PIÓRO

MIESIĘCZNIK

Młodzieży Państw. Sem. Naucz. Męsk. w Chełmie.

Wrzesień-Październik 1925.

N. 3-4.

P I Ó R O

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY PAŃSTW. SEMINARJUM
NAUCZYCIELSKIEGO MĘSKIEGO W CHEŁMIE.

Redakcja i administracja: Państw. Semin. Naucz. Męskie w Chełmie Lub.

Od lat pięciu ze szkoły naszej wychodzą w świat zastępy młodzieży, gotowe do orlego lotu w Ojczyźnie, do pracy w zawodzie, który, dając swym pracownikom zaszczytną nazwę nauczyciela polskiego, wymaga wzamian od nich wielkiej ofiarności i ciężyzny ducha. W ubiegłym roku szkolnym ostatnią uroczystość szkolną, smutną chwilę odlotu z murów uczelni obchodziło 15 kolegów, a mianowicie: Domański Franciszek, Golczewski Józef, Janicki Julian, Kluziak Bolesław, Kontek Zygmunt, Kostrzewski Jan, Krynicki Henryk, Łupkowski Józef, Oleszczuk Stanisław, Pawłowski Michał, Sahajda Sergjusz, Scheiblet Leon, Sobiepan Józef, Stawrowski Antoni, Strąkowski Stanisław.

Dziś wszyscy stanęli jak jeden mąż na placówkach, jako szermierze idei oświatowych na strażnicy polskości. W salkach szkolnych, otoczeni gromadą działwy, kształtują dusze dziecięce, kładąc duchowy fundament pod budowę przyszłości narodu.

Wierząc, iż to, co w sercach ich zaszczeplił wychowawcy szkolni, przeszczepią do duszy ludu, że, wierni ideałom młodości, wytrwają w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej życzy wielkich płonów z pracy

Redakcja

Uroczystość poświęcenia sztandaru

Państw. Semin. Naucz. Męskiego w Chełmie.

W ubiegłym roku szkolnym, w dniu 21 maja odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru naszej szkoły. Uroczystość uświetnili swą obecnością liczni goście, przedstawiciele urzędów i instytucyj oraz delegacje wszystkich szkół chełmskich, jak również delegacja Semin. Naucz. Męskiego ze Szczecbrzeszyna z gronem nauczycielskiem.

Mszę św. w kościele szkolnym odprawił ks. dziekan Kosior w asystencji ks. Chrcścika, ks. Zdzychowskiego i ks. Adamskiego. W czasie mszy śpiewał chór seminarjalny i grała orkiestra uczniowska pod batutą p. prof. Wilczyńskiego. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prefekt Liwerski, poczem przystąpiono do samego aktu poświęcenia, którego dokonał ks. dziekan Kosior. Rodzicami chrzestnymi byli: p. Józefa Kosińska, nauczycielka szkoły powszechnej w Chełmie, jubilatka, odznaczona orderem „Polonia Restituta“, i p. Konrad Chmielewski, Wizytator Seminarjów Okręgu Szkolnego Warszawskiego. Z kościoła uczestnicy uroczystości udali się na boisko

szkolne, gdzie po odśpiewaniu przez chór seminarjalny hymnu „Gaude Mater“ przystąpiono do ceremonji wbijania gwoździ w drzewce sztandaru.

Pierwsze gwoździe wbili rodzice chrzestni: p. Kosińska i p. Chmielewski oraz dyr. Seminarjum, p. Wojciechowski, później grono nauczycielskie-organizacje młodzieży, gimnazjum państwowe, pułk. Dąbek, major Greszel, burmistrz p. Hilgier, ks. dziekan Kosior, dr. Łuczkowski, dr. Gniazdowski, Sędzia p. Frackiewicz, dyr. Szk. Handl., p. Szajbler, kier. preparandy, p. Bojakowski, kier. szkoły im. Staszycy, p. Strąkowski, Redakcja „Chełm. Kurjera Ilustr.“ i inni. Po wbijaniu gwoździ przemawiał bardzo podnieście dyr. Semin. p. Wojciechowski. Kończąc przemówienie, wręczył sztandar pierwszemu chorążemu, kol. Leonowi Scheibletowi, ucz. kursu V-go. Następnie przemawiali: p. Chmielewski imieniem Kuratorjum, dyr. gimnazjum p. Ambroziewicz, prof. gimnazjum, p. Dąbrowski, w imieniu rodziców—Sędzia p. Frackiewicz, uczeń Semin. szczecbrzeszyń-

skiego, kol. Jan Jasiński, imieniem młodzieży Seminarjum Chełmskiego—Anatoljusz Lisowski, ucz. kursu IV-go, który też odczytał protokół uroczystości. Po szeregu przemówień orkiestra uczniowska odegrała „Jeszcze Polska“, a szkoły uformowały się do defilady. Kolejno postępowały: Sem. Druż Hare, Seminarjum męskie z ćwiczeniówką, Gimnazjum państw. ze sztandarem, Seminarjum Naucz. Żeńskie, Szkoła Handlowa ze sztandarem, Szkoła powszechna im. Kościuszki ze sztandarem, Seminarjum Naucz. Męskie ze Szczepreszyna, Szkoła Rzemieś-

nicza i Szkoła Rolnicza z Ok-szowa.

Gościom za przybycie podziękował p. dyr. Wojciechowski i na tem zakończono uroczystość.

Wysłano depesze do Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Wojciechowskiego, do marszałka Piłsudskiego, do Ministra Oświaty p. Grabskiego, do p. Kuratora Okr. Warsz. i do biskupa lubelskiego, ks. Marjana Fulmana.

Pisma chełmskie zamieściły wzmianki o uroczystości.



„NASZA SPÓŁDZIELNIA”

Na terenie naszego zakładu powstała nowa organizacja: Stowarzyszenie Spółdzielcze „Nasza Spółdzielnia“, zarejestrowana w Związku Stowarzyszeń Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie i popierana przez oddział chełmski Z. S. S.

„Nasza Spółdzielnia“ w dziale gospodarczym prowadzi sklep uczniowski, który posiada i poleca materiały piśmienne, muzyczne, toaletowe i sportowe pierwszej jakości.

Zarząd debatuje obecnie nad założeniem czytelní, biblioteki i wypożyczalni podręczników szkolnych oraz Kasy Oszczędności.

Członkami „Naszej Spółdzielni“ są wszyscy uczniowie seminarjum. Pracę w stowarzyszeniu podjęło grono kolegów z kursu IV-go, których zasługą jest że „Nasza Spółdzielnia“ już obecnie należy do najżywszych organizacji, istniejących na terenie naszej szk. ły. Szczęś Boże, nowej placówce!

C z u w a j !

Jesteśmy! To my, harcerze II-ej Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Józefa Piłsudskiego szukamy miejsca na łamach „Pióra”. Od tej pory w dziale p. t. „Czuwaj!” będziemy się zwierzać Czytelnikom ze swych zamiarów, trosk i zdobyczy. Pisać będziemy o tem, jakto idzie praca w drużynie, jak zmierzamy ku wyższemu szczeblom ideowej doskonałości, jak spędzamy czas na wycieczkach harcowych.

Zaczynamy rok szkolny i powakacyjny okres pracy harcerskiej. Dziś przewoźniczy nam myśl, ażeby ten rok zapasów i zmagani młodzieńczych przyniósł nam większe i piękniejsze rezultaty, niż lata ubiegłe.

Obecnie zajęcia praktyczne w zastępach koncentrują się około uporządkowania i oczyszczenia lokalu, mieszczącego izbę harcerską, który dotychczas nosi znamiona niemożliwej rudery. W tej pracy pomysłowość harcerska ma stanąć w zawody

z ciężkiem położeniem finansowem drużyny.

Starsi harcerze prowadzą pracę kulturalno oświatową na wsi, urządzając tamże odczyty krajoznawcze z przezroczami.

Wielu harcerzy—seminarzystów pracuje w drużynach, istniejących na terenie innych szkół chełmskich (powszechne, preparanda).

Stan drużyny w cyfrach podamy w następnym numerze.

Czytajcie i rozpowszechniajcie

„NASZ HUFIEC”

Miesięcznik Młodz. Harcersk.

wychodzący w Chełmie.



Precz z wegetacją!

Niektóre z naszych szkolnych organizacji wegetują.

Jest to bardzo smutny objaw, świadczący przede wszystkim o złym stanie pracy w kierownic-

twach. Jeśli władza nie posiada energii i sprężystości, brak jest wtedy tych cech całej organizacji, zamiera w niej życie, a wzniosłe cele i idee pokrywa śniedź czasu,

podobnie jak prawdziwa śniedz i kurz powlekają strażacką sikawkę... (Strażacy, pali się!).

Kochani Komendanci, Prezesi i Kierownicy! Sami nie interesu-

jecie się „Piórem“, więc wybaczcie, że „Pióro“ zainteresowało się Wami i pisze o was to, co wie i widzi.



Pierwsza Wystawa Młodej Prasy i Zjazd Redaktorów w Kaliszu

Starożytny gród polski, Kalisz niedawno temu gościł w swych murach przedstawicieli młodzieży pol. z całego kraju w osobach redaktorów pism młodzieży, którzy w imię solidarności i wspólnoty celów przybyli na Zjazd Redaktorów Młodej Prasy, zorganizowany staraniem Kolegów kaliskich. Łącznie ze Zjazdem z inicjatywy kaliskiego hufca harcerskiego urządzono Wystawę Młodej Prasy o charakterze międzynarodowym.

WYSTAWA.

Oto w ślicznie udekorowanej sali Świetlicy Żołnierskiej 29. pułku strzelców kaniowskich (przy ul. Łaziennej,) nagromadzono mnóstwo eksponatów w postaci pism młodzieży, książek, ulotek, wydawnictw młodych autorów i t. p.

Eksponaty posegregowano nadzwyczaj pomysłowo i tak zwiedzający, obchodząc salę dokoła, miał przed oczyma dział religijny, przeważnie obesłany przez akademickie sodalicje marjańskie, dalej organy korporacji studenckich, obfity dział uczniowski (wydawnictwa młodzieży szkół średnich), dział sokoli, strzelecki i wojskowy, sportowy, dziecięcy, krajoznawczy i inne. W osobnych kioskach reklamował się „Polski Czerwony Krzyż“, wystawiając wiele egzemplarzy swych wydawnictw dla młodzieży, jak „Młodzież“ i „Czyn Młodzieży“ oraz wydawnictwa z działu propagandy higieny wśród młodzieży.

Osobny kiosk miała również prasa harcerska, która bardzo licznie wystawę obesłala. Z pism redagowanych nie przez młodzież, ale wyawanych dla młodzieży wyróżnia

ły się „Iskry“ i Płomyk“, najpo-
czytniejsza i najodpowiedniejsza lek-
tura dla dzieci i młodzieży.

Z zadowoleniem należy stwier-
dzić, iż młodzież innych krajów
obstała wystawę naszą również dość
okazale.

Tu na pierwszym miejscu wid-
nieje prasa Czechosłowacji, która,
rozumiejąc znaczenie Wystawy i Zjaz-
du, pierwsza przystąpiła do współ-
pracy ze słowiańską bracią za-
karpacką. Mnóstwo pism skautowych,
sokolich, akademickich i ludowych
przepelniało stoły wystawowe, prze-
znaczone dla prasy czechosłowackiej.
Obok z lewej strony ułożono szereg
wydawnictw niemieckich, a po prawej
pisma duńskie i szwedzkie. Przy
wyjściu z sali wystawowej zwie-
dzający otrzymywali w charakterze
pamiątki egzemplarze pism, książek,
broszur lub ulotek wszelkiego
rodzaju. Kierował Wystawą p. Marjan
Tadeusz Janiak, który około zorga-
nizowania Wystawy i Zjazdu położył
wielkie zasługi. Do Komitetu Ho-
norowego nad wystawą weszli p. p.
Starosta Kaliski i Prezes K. P. H.—
Stefański, General-Jasiński, Prezy-
dent miasta Kalisza—Szarass, ks.
prałat-Sobczyński, Prezes Rady
Miejskiej—Michalski, Prezes Macie-
rzy Szkolnej—Kozuchowski, Inspek-
tor Szkolny—Glinicki.

NA ZJEŹDZIE.

Pierwszy dzień Zjazdu.

Zjazd rozpoczął się d. 6 września

rano nabożeństwem w kościele św.
Mikołaja, poczem uczestnicy Zjazdu
udali się na miejsce płyty Nieznane-
go Żołnierza, gdzie złożono wieniec
od Komitetu. Następnie zgromadzono
się przed świetlicą Żołnierską na uro-
czystość otwarcia Pierwszej Wystawy
Młodej prasy.

Taśmę w imieniu Ministra
Oświaty przeciął p. inspektor Gli-
nicki, poczem goście zwiedzili
wystawę.

Ciekawe i ważne są dla rozwoju
prasy młodzieży prace kongresu
młodych redaktorów. Obrady odby-
wały się w sali Kaliskiego Klubu
Wioślarskiego. Przemówienie po-
witalne w imieniu Komitetu Wy-
konawczego wygłosił ks. Śmietanko,
oraz w imieniu młodzieży czechosło-
wackiej p. Karel Creici.

Do prezydjum Zjazdu zaproszo-
no p. p. Inspektora Glinickiego
(przewodniczący), Cieniaka (sekre-
tarz), Rubacha i Grudzińskiego (as-
ystenci), Miejsce honorowe w pre-
zydjum otrzymał przedstawiciel
młodzieży czechosłowackiej, p. Karol
Creici. W pierwszym dniu Zjazdu
p. Bzowski z Kalisza wygłosił refe-
rat na temat: „Ważność etyki
w czasopiśmie młodzieży“, zazna-
czając, iż Młoda Prasa, będąc drogo-
wskazem w indywidualnym i spo-
łecznym życiu młodzieży, winna roz-
siewać wśród niej tylko ziarna zdro-
we i szerzyć ideje chrześcijańskie.

W dalszym toku obrad nastę-

puje zmiana w personelu prezydium, a mianowicie: na miejsce ustępującego p. Insp. Glinickiego zostaje powołany przedstawiciel Polskiej Y. M. C. A., p. Rubach z Łodzi.

Drugi z kolei referat wygłosił p. Janiak z Kalisza (inicjator Zjazdu), poruszając sprawę demoralizacji, jakiej uległa przez czas wojny większa część młodzieży dzisiejszej. W tworzącej pracy nad odrodzeniem duchowym młodzieży mają wziąć wybitny udział pisma młodzieży. Po dyskusji nad powyższym referatem przystąpiono do wyboru Komisji Wniioskowej, w skład której weszli p. p. Sugołcki, Kawalec, Babski, Lachendro i Glinka. Na tem zakończono pierwszy dzień Zjazdu.

Drugi dzień Zjazdu.

Drugi dzień obrad rozpoczęto odczytaniem protokołu poprzedniego dnia obrad, poczem p. Kawalec z Wilna wygłosił referat na temat: „Sport a czasopisma młodzieży”. Referent podkreślił znaczenie sportu w życiu młodzieży, nawołując do propagowania idei wychowania fizycznego na łamach czasopism młodzieży i dzienników społecznych. W przemówieniu swem p. Kawalec nakreślił drogę, jaką postępował polski sport, wykazując stosunek do niego takich organizacji, jak „Sokoła”, „Harcerstwa” i „Polskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży”.

Następnie krytykuje dotychczasowe nieumiejętne traktowanie dzie-

dziny wychowania fizycznego przez redakcje pism, które umieszczają jedynie szablonowe sprawozdania z olimpiad, zawodów i matchów, pomijając całkowicie sprawę racjonalnego rozwoju ciała. W dyskusji opinia obradujących wyraziła się nieprzychylnie o propagowaniu piłki nożnej przez prasę ze względu na jednostronne jej oddziaływanie na rozwój fizyczny młodzieży.

Obecni postanowili w pismach swych utworzyć dział sportowy, w którym umieszczane mają być artykuły rzeczowe z dziedziny higieny i wychowania fizycznego.

Przyjęty został również wniosek p. Kawalca o fundowaniu nagród przez redakcje zwycięsców w zawodach sportowych. Po długiej dyskusji przewodniczący zarządził zdawania relacyj z działalności i frekwencji poszczególnych pism, a więc: „Czuwaj” — Łomża, „Nasza Myśl” — Brześć, „Jutrzenka” — Minsk Mazowiecki, „Seminarzystka”, „Pióro” i „Nasz Hufiec” — Chełm lubel., „Płomyk” — Warszawa, „Czyn Młodzieży” i „Młodzież” — pisma P. C. K. M., „Siew” — młodzi wiejski i robot. „Młoda Myśl Ludowa”, „Młoda Polska” — życie wsi, „Polska Młodzież” — Warszawa, „Głos Harcerza” — Kalisz, „Młodość” — Łódź, „Strzelec” — pismo sport. wojsk. fach., „Czuj Duch” — Poznań, „Jutro-Polski” — Warszawa, „Harcierz Wileński”, „Harcerz Kresowy”, „Przyjaciel Młodzieży” — Zw. Stow. Mł. Pol., Y. M. C. A. Polska „Czyn” i t. d.

W dyskusji nad sprawozdaniem zauważono małe zainteresowanie się pism szkolnych młodzieżą wiejską. Uchwalono nawiązać ściślejszą łączność z Kołami Młodz. Wiejsk. w celu zrównania poziomów umysłowych młodzieży miast i wsi i wzajemnego poznania się.

Tegoż dnia o godz. 2-iej po poł. uczestnicy Zjazdu odjechali do Liskowa, wzorowej wsi polskiej, leżącej o 26 klm. od Kalisza.

Trzeci dzień Zjazdu.

W ostatnim dniu Zjazdu uchwalono szereg ważnych wniosków i postulatów, które stanowią celou obrad. Omawiano sprawę utworzenia Międzynarodowego Biura Korespondencyjnego, wymiany wzajemnej czasopism, Corocznych Zjazdów Redaktorów etc. Ugruntowanie podstaw dla Międz. Biura Koresp. pozostawiono przyszłemu Zjazdowi. Zjazdy odbywać się będą co rok, zwoływane przez Komitet Wykonawczy, w skład którego weszli p. p. Janiak (Kalisz), Kawalec (Wilno), Rubach (Łódź), Creici (Praga czeska) i Gorzoch (Łomża).

Pośtanowiono zwrócić się do władz rządowych, samorządowych

i organizacyj społecznych z prośbą o moralne i materialne poparcie Młodej Prasy.

Na wniosek kol. Telżyńskiego („Jutro Polski“) uchwalono dopomagać redakcji „Jutra Pol-ki“ w akcji organizowania Kół Przyjaciół Młodz. Polskiej Zagranicą w postaci zbierania książek polskich i prywatnej korespondencji.

Zjazd uchwalił wysłać depesze powitalne do p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Wojciechowskiego, p. Ministra Oświaty Grabskiego i do p. Prezydenta Republiki Czechosłowackiej Massaryka.

O godz. 3-iej po poł. uczestnicy Zjazdu udali się autem do Gólcowa w celu zwiedzenia tamtejszego muzeum, zawierającego bogate zbiory sztuki i zabytki starej kultury greckiej, rzymskiej, arabskiej, etruskiej i egipskiej.

Po powrocie do Kalisza na zakończenie Zjazdu odbył się raut towarzyski w salach Kal. Tow. Wioślarzy ze współudziałem miejscowego społeczeństwa.



Zygmunt Tońko.

KOOPERACJA jej rozwój i znaczenie ¹⁾

Współczesne warunki współżycia wymagają od narodu przygotowania młodych zastępów do życia społecznego i obywatelskiego. Dlatego też z coraz większym postępowaniem rosną odpowiednie ku temu zrzeszenia uczniowskie różnego typu, które mają za zadanie przygotowanie młodzieży, do przyszłego życia społecznego.

Jak cele te dana organizacja osiąga, świadczy o tem sama jej praca, a postęp w tej pracy zależy od młodzieży, biorącej udział w życiu tej organizacji. Żeby jednak młodzież do pracy takiej skutecznie się zabrała, winna mieć przedewszystkiem jasne wyobrażenie jakie są cele, metody i środki takich zrzeszeń.

Kooperację odnajdujemy u wszystkich ras i szczepów, wogóle u wszystkich ludzi na

świecie, zaczawszy od czasów nawet przedhistorycznych. Cała ludzkość pod wpływem coraz to nowszych potrzeb i udogodnień życiowych — sama dążyła do współdziałania, do wzajemnej pomocy wszystkich.

Jednak jak każda rzecz, tak i kooperacja, przechodząc przez różne stadia swego rozwoju, zaczęła przybierać wyraźniejszą formę dopiero w XIX-ym wieku, kiedyto zerwanym łańcuchem wiążącym jednostkę z gromadą i indywidualizmowi gospodarczemu zaczął się przeciwstawiać meta warstw pokrzywdzonych — demokracyzm.

Stało się to wtedy, gdy czasy szczęścia, wolności i używania dla uprzywilejowanych, a dni nieszczęść, ucisku i przemocy dla poddanych miały się ku końcowi.

Każdy dla siebie! to było hasłem czasów ówczesnych. To też kto mógł, rósł kosztem innych, kosztem tysięcy nędzarzy. Lecz takie czasy nie mogły trwać długo. Na wzor przeróż-

1) Źródła: St. Wojciechowski. Kooperacja w rozwoju historycznym.
E. Abramowski. Kooperacja jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego.
M. Orsetti. Tajemnice trzeci i oczdalskich.

nych kastowych stowarzyszeń-materjalistycznych i pokrzywdzeni zaczęli się stowarzyszać, w myśl wspólnej pomocy i współdziałania, w myśl pobudek wewnętrznych, ogólnie pożytecznych.

Tak więc w połowie XIX-go wieku wyodrębniły się 3 zasadnicze kierunki, z których jeden głosił, że państwo powinno tylko strzec zdrowia, życia i mienia obywateli, drugi, że należy wszystko upaństwowić i trzeci silny ruch pomocy wzajemnej, w celu wytworzenia odpowiednich warunków pracy i osiągnięcia moralnego zadowolenia, ruch warstw pokrzywdzonych.

Jest rzeczą pewną, dowiedzioną przez historję, że współdziałanie ludzi, będące dziełem przymusu, współdziałanie nakazane, jest nacechowane przede wszystkim bezwiednością takich poczynañ. Treścią jego jest mus, konieczność niezależna od woli człowieka. Zawsze z postępem malejący wpływ czynników materjalnych, a wzrastające znaczenie człowieka, coraz silniej oddziaływało na przebieg i kierunek reform społecznych. Człowiek chcąc być sam sobie panem, uwolnić się od tyranji przypadku, chcąc dążyć do doskonałości, do duchowego podniesienia, zaczyna

tworzyć nowe zrzeszenia.

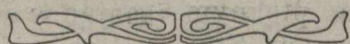
Samo językowe znaczenie powstającego wówczas wyrazu Kooperacja — współdziałanie mówi nam, że chodzi tu o coś więcej aniżeli o podniesienie materjalne stowarzyszonych. Jak każde zrzeszenie tak i nowe spółdzielcze stowarzyszenie pozostawały w zależności od celu i sposobu działania tylko środkami materjalnemi. Bo powstające w tych czasach stowarzyszenia warstw uprzywilejowanych, bogatych kupców, którzy nie pracą swoją a swoich kapitałów współdziałali, znacznie różniły się od stowarzyszeń powstałych wśród warstw nieuprzywilejowanych, wśród których coraz to silniej występowała antykapitalistyczna tendencja. Praca w wielkich zakładach fabrycznych wprawdzie dawała nieraz kolosalne wyniki, ale dochód i duchowe zadowolenie z niej czerpali tylko współwłaściciele, pozostawiając robotników jako „dodatki“ do maszyn.

Ruch więc społeczny, spółdzielczy, powstały w połowie XIX wieku, w Europie zachodniej i środkowej, miał wielkie znaczenie i wielką przyszłość przed sobą. Powstające nowe spółdzielnie miały na celu zбогacenie całego narodu, nie jednostek, działały w imię dobra

powszechnego, zaczynając od działalności społeczno-wychowawczej, kiedyto myślano o zamianie sługi prywatnego na służbę publicznego, któryby miał głos narówni z innymi przy ustanawianiu warunków pracy i wyznaczeniu zakresu władzy administracyjnej.

Wogóle nowy ustrój społeczny głosił ostateczne wyzwolenie człowieka z jarzma przypadków i uduchowienie stosunków panujących pomiędzy ludźmi, w myśl odwiecznej idei braterstwa,

c. d. n.



Nad Morskiem Okiem

Gdyby mię kto zapytał jaka część kraju naszego jest najpiękniejsza i gdzie się spędza czas z największą korzyścią dla, spragnionej artystycznych wrażeń, duszy, odpowiedziałbym bez wahania: nad Bałtykiem i w Tatrach...

I tam i tu kończą się granice ziem naszych. Jak tam u podnóża wierchów tatrzańskich, tak i tu na cichym śnionym kaszubskim brzegu stajemy z wyrazami podziwu. Jak niegdyś poszedłem tam, dokąd drogę wskazało mi, tęskniące od dzieciństwa, serce, jak niegdyś stanąłem u wrót polskiego morza, tak dziś, ujrzawszy cuda tatrzańskiej przyrody, z lubością przeglądałem się w zwierciadlanej tafli Morskiego Oka. Ujrzałem jezioro najpiękniejsze z prze-

pięknych stawów tatrzańskich, będące snem duszy...zakłętej w granty skał...

Oczy moje kapaly się w błękicie jego wód, we mgłę, która niby dziwne velarium zwiisa ze szczytów Rysów. A uszy zasluchaly się w szal jakiejś tajemniczej burzy, siły, mocy i potęgi, grający w głędi wód. Obchodząc jego brzegi pośród kosodrzewiny i limb, mając za sobą i przed sobą potężne gmachy gór, stają cichy, pograżając się w zadumie...

Górale kochają to piękne jezioro. W kołyskach już nucą im matki cudne legendy... — — o Mnichach, strzeżących turni zaklętych, o miesiącu w pełni, w świetle którego po srebrnej fali jeziora śmiga „panna morska“...

A więc widok tego jeziora rozrzewnia ich i roztkliwia, gdy patrzą na jego lustrzane fale, bo synowie gór kochają te skały, grotty, turnie wody ponad siebie, ponad światy ponad światy...

Stałem jeszcze nad groźnym, tajemniczym a pięknym swoją srogością Czarnym Stawem. Jezioro to, najgłębsze w Tatrach, otoczone potężnymi zwaliskami skał, strzeżone przez szczyty Rysów, drażniących włochate obłoki, napelnia duszę wrażeniami, które na całe życie utrwalają się w jej głębi. —

— — — — —

Byłem w ziemi śpiących ry-

cerzy, chodziłem percią zbójników tatrzańskich, deptałem janosikowe ścieżki...patrzyłem na lnd rozśpiewany...

Ujrzałem kraj tak piękny, że jednym spojrzeniem pokochałem go na zawsze. Odchodzę! Żegnam nasze polskie Tatry, mając w sercu wdzięczność Tym — co mi z wielkiem sercem wskazywali te szczyty. Odchodząc, chcę wierzyć, że ci z kolegów, którzy tam jeszcze nie byli, nie umrą wpierw, niż zobaczą Morskie Oko w artystycznej oprawie gór.

Zygmunt Tońko



Jan Szczawiej.

Wspomnienia z wycieczki.

Dopiero w przeddzień wyjazdu ostatecznie postanowiono, że wycieczka odbyć się musi. Bo i gdzieżby była nasza tradycja, która mówi że jak rok rokiem zajęcia szkolne kończą się wycieczką.

Obrano Puławę — Kazimierz — Janowiec — Nałęczów. Wycieczką ma kierować ks. prefekt. Wyjazd o godzinie 4-ej rano.

Rano o godzinie 3-ej bursacy

wstają. Idą budzić ks. prefekta, ale ten już nie śpi. Za trzy kwadrasy jesteśmy na stacji. Wreszcie wsiadamy do pociągu i odjeżdżamy razem z kursem II-im i preparandą. Trochę chce się spać, ale wkrótce przegramy się i w wagonie staje się gwaro i wesoło.

Z okien widzimy mnóstwo prześlicznych krajobrazów, zmieniających się tak prędko, jakby w kinie.

Oczom naszym przedstawiają się łany zielonych jeszcze zbóż, to znów różnobarwne kobierce kwitnących łąk, w oddali nad niebieską wstęgą jakiejś rzeczki rozłożyła się tonąca w zieleni wioska, za nią na horyzoncie ciemna smuga lasu.

Czas mija błyskawicznie. Jesteśmy w Lublinie Korzystając z godziny postoju, idziemy na miasto. Całe ulice pełne sztuby. Idą na lekcje, a my szczęśliwi, że jesteśmy wolni, idziemy za ładnymi lubliniankami. Ale musimy wracać, tylko mały Lolek, wiedziony uśmiechem jakiejś niewiekszej od niego gimnazistki poszedł dalej. Wróciliśmy, wsiadamy do wagonu, jedziemy. A Lolek? Biedny zo tał w Lublinie. Po parogodzinnej jeździe jesteśmy w Puławach.

Puławy były ongiś siedzibą dobrze znanego i zasłużonego w naszym kraju rodu Czartoryskich. Dzięki temu rozrosły się i wkrótce doszły do wielkiej świetności. Przyczynili się do tego zwłaszcza ks. Adam i jego żona Izabella, którzy starali się o jaknajwspanialszy wygląd swej rezydencji. Nietylko jednak o to dbała małżeńska para. Za życia tych dwojga ludzi Puławy stały się ogniskiem nauki i kultury. Dwór książęcy gościł cały szereg uczonych i poetów (Woronicz i in.), na dworze była szkoła dla młodzieży męskiej oraz pensjonat dla żeńskiej.

W prześlicznym parku puławskim, wśród bujnej roślinności mieści się, t. zw. świątynia Sybilli. Jest to budynek, w którym księżna Izabella gromadziła zbiory starożytności. Do tegoż celu były przeznaczone domki: gotycki i japoński. Wszystkie te budowle wyglądają bardzo malowniczo. Zbiory po powstaniu listopadowym

Rosjanie wywieźli do Petersburga tylko część udało się Czartoryskim wywieźć do Krakowa, gdzie w muzeum ich imienia do dziś dnia się znajdują.

W parku prócz tego znajduje się jeszcze pałac „Marynki“, zbudowany przez księżną Izabellę dla swej córki Marji Wirtemberskiej, teatr na wzór amfiteatrów greckich zbudowany oraz wejścia do podziemnych korytarzy.

Pałac Czartoryskich, otoczony stuletnimi drzewami, oddany jest obecnie pod Instytut Agronomiczny, w którym prowadzą się doświadczenia z rozmaitych dziedzin gospodarstwa wiejskiego. Na uwagę zasługuje stacja doświadczalna ze szczepionkami ospy.

Po zwiedzeniu opisanego udaliśmy się obejrzeć kościół parafjalny, zbudowany przez księcia Czartoryskiego. Tutaj sfotografowaliśmy się. Z cmentarza rozciąga się śliczny widok na Wisłę. Przyrzekliśmy sobie kąpiel. Ze względu jednak na to, że Wisła bardzo często zmienia dno, ksiądz prefekt wymógł na nas przyrzeczenie, że bez niego kąpać się nie będziemy. Dopiero po południu życzenia nasze spełniły się i kąpiel w Wiśle ukoronowała nasz pobyt w Puławach.

Z Puław udaliśmy się do Kazimierza bardzo malowniczą drogą, zwaną przez tutejszych mieszkańców „drogą królewską“. I rzeczywiście nazwa ta jej się należy. Jest to jedna z najpiękniejszych dróg w Polsce. Idźcie wzdłuż biegu Wisły, oceniają ją sadzone przez naszych pradziadów kilkuwiekowe topole. Po drodze przechodziliśmy przez wieś Bochotnicę, gdzie zielone wody Bochotnicy,

wpadają do Wisły. Uwagę naszą zwraca obfitość drzew, przeważnie śliwek, dzięki czemu cała Bochothnica tonie w zieleni. Z Bochothnicy widać ruiny zamku Esterki, ale zwiedzenie ich odłożyliśmy na później, tymczasem idziemy do Kazimierza.

Przy wejściu do Kazimierza spotykamy cały szereg śpichlerzy zbożowych, pobudowanych nad Wisłą przez Kazimierza Wielkiego. Od niego też wywodzi swoją nazwę miasto. Dawnej Kazimierz miało wielkie znaczenie jako port rzeczny. Wybudowany był w wyżłobionej przez Wisłę kotlinie. Spławiano tędy zboże do Gdańska, dzięki czemu miasto ciągle wzrastało. Obecnie znaczenie jego upadło, ale gdyby sprawa uregulowania Wisły została rozwiązana, być może odzyskałby je z powrotem.

Zwiedzać Kazimierz zaczynamy od kościołów. Kościół parafialny zbudowany jest w stylu gotyckim, przez Kazimierza Wielkiego. Na uwagę zasługuje ambona, rzeźbiony konfesjonał oraz stary zegar gdański. Trochę nie pasuje do kościoła świecznik, przedstawiający jelenią głowę. Mam wrażenie, że raczej nadawałby się do sali balowej.

W kościele po-reformackim obejrzeliśmy zakrystję. W zakrystji i podziemia ze zwłokami zakonników znajdują się dawne szaty kościelne, habit jednego z zakonników oraz przywiezione przez jakiegoś szlachcica od papieża palma.

W mieście znajdują się dwie starożytne kamienice. Jedna na rynku, druga przy ulicy Senatorskiej. Obydwie posiadają bogatorzeźbione s y

Po zwiedzaniu kościołów i kamienic udajemy się na górę zamkową. Tu znajdują się pokryte mchami oraz nalotem ruiny zamku królewskiego. Na sąsiednim wzgórzu stoi okrągła baszta, zwana przez miejscową ludność „ostrzeżeniem”. Miała ona prawdopodobnie ostrzegać statki przed mieliznami. Z wierchołka baszty rozciąga się prześliczny widok na miasto i okolice. Miasto leżące w kotlinie, tonące w morzu zieleni wygląda jak dziecinna zabawka, za nim szeroka, żółta wstęga—to Wisła, dalej na wzgórzu Janowiec. Napoiwszy duszę pięknymi widokami, wracamy do Kazimierza, aby zwiedzić, leżący na przeciwnym brzegu Wisły, Janowiec.

Przeprawiwszy się przez Wisłę łodzią, jesteśmy w Janowcu. Jest to bardzo stare miasto, było kiedyś siedzibą rodu Firlejów. Zwiedziliśmy tutaj ruiny zamku (w jednej z sal pozostały jeszcze resztki malowideł) oraz kościół. W kościele znajduje się grobowiec rodziny, która zwróciła kościół katolikowi (za czasów Firlejów był w posiadaniu protestantów) oraz śliczna, złota, i ciężka monstrancja.

Zwiedziwszy Janowiec, wracamy do Kazimierza, aby udać się stąd do Nałęczowa. Przechodząc powtórnie przez Bochothnicę, zwiedzamy ruiny zamku Esterki, zbudowanego wedle podania przez Kazimierza Wielkiego. Droga do Nałęczowa nie ustępuje w piękności „drodze królewskiej”. Ciągnie się wśród malowniczych, gęsto porośniętych zielenią wzgórz. Po drodze zwiedzamy Wąwolnicę, w kościele której znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej oraz parę starożytnych malowideł. Od Wąwolnicy już niedaleko do Nałęczowa, to też wkrótce cel podróży osiągnąmy.

Jesteśmy więc w Nałęczowie, który przedstawia się naszym oczom jako olbrzymi park z pobudowanymi w nim willami. Ponieważ jeszcze mamy sporo czasu do wieczoru, złożymy swe rzeczy w hotelu, idziemy zwiedzać Nałęczów. Ulice zupełnie puste, bo ruch tutaj zaczyna się dopiero w lipcu. Teraz same wille i wille, co prawda bardzo ładne. Tak przełaziliśmy do samego wieczora.

Rano mamy zwiedzić park i wyruszać na stację, żeby po drodze zatrzymać się na dzień w Lublinie. Jakież było nasze rozczarowanie, gdy ksądz prefekt ogłosił, że wskutek zmiany rozkładu jazdy pociąg do Lublina odchodzi dopiero wieczorem. Żegnaj więc, Lublinie! Cały dzień będziemy musieli spędzić w Nałęczowie. Ale trudno!

Idziemy zwiedzać śliczny, na-

łęczowski park. Znajdują się tutaj zakłady kąpielowe, hydropatyczne, pałace, śliczny staw a nawet sztuczny, miniaturowy wodospad, zbudowany z jednego brewnika. Znajduje się tutaj jeszcze t. zw. „źródło miłości”. Spieszcie, zakochani, do tego źródła, bo woda jego ma cudowne właściwości i pomaga uzyskiwać wzajemność.

Po zwiedzeniu parku udaliśmy się z ks. prefektem obejrzeć kościół. Nic w nim jednak godnego uwagi nie znaleźliśmy. Wstąpiliśmy także do rzeźbiarni, a'e pomimo tego, że mieliśmy szczerą chęć, pamiątki sobie kupić nie mogliśmy (koniec wycieczki). Wreszcie po smacznym (zafundowanym zresztą za pieniądze ks. prefekta) obiedzie wyruszamy na stację, aby nie wstępując do Lublina, wrócić do Chełma.



Z wieczornej przechadzki

Z katedry bije w niebo pieśń, rozmodlone tłumy wielbią Marję. Nieco dalej, gdzie zgrają prawdziwych i fałszywych nędzarzy obsiadła schody, z bezwstydem wystawiając swe owrządzone, na pół tylko okryte plugowemi łachmanami ciała, słysząc inną, także pobożną pieśń, w której imionami wszystkich św. ci biedacy wołają chleba i grosza. Widok to zwykły, przechodzę więc bez większego wrażenia. Wtem w przeraźliwy zgłęb niemożliwie dziadowskiej melodji wpada i odrzyna się od nich wygrywana na fujarce pieśń „Legjo-

ny to...” Zdziwiony ogładam się dookoła i widzę na uboczu pod płotem młodego, wynędzniałego człowieka w strzępach munduru. Nie prosi o nic, gra tylko znaną każdemu melodję bojowej pieśni. Obok przechodzą elegancy panowie, rozmodlone jeszcze wiejskie babiny, piękne panie i wszyscy idą dalej uśmiechnięci, weseli i szczęśliwi. Nikt się nie zatrzymuje i nikt nie zwraca na niego uwagi. A tylko jakaś pani stanęła na chwilę i szepcze: „Rzuciliśmy swój życia los na stos...” „były chwile piękne i wzniosłe, chwile

świętego zapachu, ale to wszystko minęło, teraz szarżyzna i egoizm". Zwiesiła smutnie głowę i poszła.

Stoję, słucham melodji i śpiewam w duszy za nią słowa: „Rzuciliśmy swój życia los na stos...”. I nie są one dla mnie tylko pięknie brzmiącym frazesem, słyszany na ulicy ludnego miasta wtedy, kiedy niemal wszystkich porwał święty zapach. Patrzę w niedawną przeszłość i widzę ich żywą, bolesną ilustrację: roztrzaskane głowy, wypływające wnętrzości, beznogie kadłuby i ciche, woskowo żółte postacie, się wśród pól nakształt obalonych posągów. „Swoją życia los rzuciliśmy na stos...” Milknij pieśń.

Otrząsam się z wrażenia i patrzę. Nędzarczyk opuścił głowę, pograżył się w jakimś dumaniu. Może wspomina chwilę, kiedy z zatkniętym kwiatkiem w lufie karabina opuszczał miasto, a rozentuzjasmowany tłum wypychał mu kieszenie słodyczami, żegnając dobrem i serdecznym słowem?

Mieszam się w tłum i idę z nim. Zabrakowi w mundurze nie dałem

nic, choć chciałbym duszę z piersi wydrzeć dla niego. Rzucać grosz wstydziłem się — zacisznej izby i serdecznej opieki ofiarować nie mogłem. Dlaczego nie dałeś mu grosza? Kto inny rzuciłby mu drugiego, miałby kawałek chleba. Chciałeś mu dać duszę? I cóż mu z tego? Nie wiedział nawet o tem i choć tak serdecznie o nim myślałeś, dalej jest przekonany, że wszyscy zepomnieli.

Myśląc tak, dochodzę do małego skweru na placu, przed którym zatrzymuje mnie gromadka ludzi. Podnoszę głowę i widzę dużą płytę kamienną z wyraźnym napisem: „Nieznanemu żołnierzowi”. Z pośród stojących wybiega jakaś panienska, odpina od stanika kwiatek i rzuca go na płytę, później sypie się dużo kwiatów, rzuca je każdy, kto ma, ze wszystkich oczu wyziera rozrzewnienie...

Z pod katedry dolatuje wygrywana na fujarce melodia, a w niej dzwięczą słowa: „Swoją życia los rzuciliśmy na stos...”

M. P.

NA STAWIE

St. W. poświęcam

Zawodzi i gwizdże wiatr, jakby się żalił i płakał na swą dolę. Szarpie wierchołkami drzew, uginając je w holdzie wszechmocnemu bóstwu przyrody. Leci hen-hen daleko, może sam nie wie gdzie.

Nie zna zmęczenia. Wznosi się ponad ziemię, rzuca się na ciężkie, ołowiane chmury, płynące tuż nad drzewami. Stara się je rozpędzić,

porwać, jakgdyby oszalał w zapale zemsty. To znów spada na ziemię, podnosi całe tumany kurzu, żeby je później rzucić w oczy przechodniowi...

Wieczór. Na dworze ciemno, bo księżyc z gwiazdami, jakby się zmówili i, nie chcąc przeszkadzać wicherowi w jego hulance, pochowali się za chmury.

W pobliżu lasku, nad stawem stoi na wzgórku niewielka chałupka. W środku słabo oświetlonej izby siedzi kobieta i szyje. Ale robota jej jakoś nie idzie, co pewien czas opuszcza swe spracowane ręce na kolana i myśli. Niewesołe są te myśli. Stacho, jej kochany Stacho, przyjechał na wakacje. Długo, bo rok cały tej chwili czekała. A rok ten wydawał się jej wiekiem, bez końca. Ale jakież ten Stacho, niepodobny teraz do dawniejszego! Jakiś smutny i zamyślony zawsze chodzi. Nie śmieje się nie zwierza się jej ani ze swych radości, ani ze swego smutku. Nie lubi siedzieć w domu, ciągle przepada w lesie albo na stawie. A tutaj wichura taka, może jeszcze przewrócić chwiejną łódkę. Boże! Zaniepokojona staruszka wychodzi na podwórze.

— Stachu! Stachu-u-u! — woła.

— Zaraz wrócę, mateczko, za chwilę — słyszy odpowiedź. Idzie z powrotem do izby, siada do roboty i znów myśli...

A Stacho tymczasem, nie zważając na zbliżającą się burzę, jeździ w swej małej łódeczce po stawie, jeździ wzdłuż i wpoprzek, jakgdyby czegoś szukał. W duszy jego kotłują miliony uczuć. Jakoś mu dziwnie tęskno, pomimo tego, że przyjechał do swej kochanej matuli, której cały rok nie widział. I on sam nie wie, co mu się stało i przypomina sobie poprzednie wakacje, przecież to tak niedawno było. Ale wtedy on nie był jeszcze taki jak teraz. Był

wesołym, gadatliwym chłopcem, wszędzie go było pełno. Cieszyła się matula, że ma takiego syna. A teraz... Czegoś mu brak, dusza jego czegoś pragnie. Czego? sam nie wie. I tego „czegoś“ szuka po lesie, na stawie, wszędzie... ale znaleźć nie może.

Wicher tymczasem coraz się wzmaga, huczy, ryczy, jakby tysiące tytanów wodziły się za bary. Uderza o fale, pędzi ku brzegowi, rozbija je o wysoki brzeg, kruszy... Fale stają się coraz większe, coraz silniej uderzają o wątlą łódkę Stacha. Ale ten nie zważa, duma. A dusza jego, zdaje się, wyrwałaby się i razem z wiatrem zawodziła i płakała.

Grzmi. Padają pierwsze krople deszczu, zwiastujące ulewę. Jedna z nich duża, ciężka spada na twarz Stacha. To mu przypomina, że ma wrócić do domu. Matka tam się martwi. Trzeba wracać. I już zwraca łódkę w kierunku domu, już chce wiosłować, gdy wtem przemknął koło niego jakiś zbłąkany promyczek. Błysnął, uśmiechnął się do Stacha i poleciał dalej. A Stacho stanął na łódce i patrzył, długo patrzył w stronę, gdzie znikł promyczek. I jeszcze tęskniej, jeszcze smutniej stało się w jego sercu.

Czemu w życiu jego nie zjawi się taki promyczek? Czemu nie zaświeci, nie uśmiechnie się do niego? Czemu?!

I smutnie opuściwszy głowę, zaczął wiosłować w kierunku domu...

Janek.



Anatoljusz Lisowski

Uderz w dzwonki!

Uderz w dzwonki, mój bajazzo,
Ja dziś piosnki śpiewać muszę.
Linoskoczki, clauny, błazny
Rozweselcie smutną duszę.
Precz mi troski, niepokoje,
Póki świat jest dla mnie światem —
Dziś błazeńskie wdzieję stroje,
Przyozdobię czoło kwiatem.

Uderz w dzwonki, mój bajazzo,
Bo mi czegoś w sercu smutno,
Niech nadobne te hiszpanki
Jakiś wdzięczny taniec utną.
Życie — to jak woda w łaźni:
Raz gorąca, to znów chłodna —
Puszczę wodze wyobraźni,
Wannę życia zgłębię do dna:

Uderz w dzwonki, mój bajazzo,
Bo mi coś tak straszno w duszy...
Niech mi wina da podczaszy,
Niech tu cały cyrk się ruszy.
Ja chcę dalej pleść te brednie,
Trubadurów zwołaj zgraję —
Bo już, czuję, twarz mi blednie,
Wrażień braknie, słów nie staje...

ONUFRY KAWALERSKI

nowelka

Kim był Onufry Kawalerski, wie tylko ten, kto z namiętnością przyglądał się matchom piłki nożnej, lub

bywał na starcie w czasie zawodów sportowych. Bo nie dlatego Onufry Kawalerski był sławny, że nosił imię

jednego z bohaterów trylogii sienkiewiczowskiej; chociaż przyznać trzeba, że imię to jest unikatem na metrykach chrztu. Popularn. stał się nie przez nazwisko również, które brzmi dosyć oryginalnie, a Kawalerski, aczkolwiek był dotychczas kawalerem, nie miał zamiaru żyć w celibacie i głosił wśród kolegów, iż zaraz po ukończeniu szkoły bierze się do spraw matrymonialnych.

Zbyt był przywiązany do swego rodowego nazwiska i nie obawiał się kolizji, jaka zachodziłaby między jego stanem a nazwiskiem, choć koledzy twierdzili, że brzmiałoby to w spisach ludności dość opacznie: „Kawalerski—żonatyl” Otóż nie rzadkie imię i nie fatalne nazwisko zyskało mu popularność. Nie to! Weź, czytelniku, gazetę do ręki i szukaj tam pod „Kronika Sportowa”... Czytaj! „...po trzech minutach gry celnym strzałem zdobywa bramkę Kawalerski („Śmiali”)”—dalej... „rekord w skokach w wyż wziął Kawalerski Onufry”—to jeszcze nie wszystko: „...Pierwszy do mety przybył Kawalerski, biorąc 5 kilometrów przestrzeń w 4 min. 26 sek.”

Tak, Onufry Kawalerski na boisku zdobył rozgłos. Trzeba być na olimpiadach szkolnych i widzieć wyniki zawodów.

„Rozkosz patrzeć!”—zachwycają się pensjonarki, gdy Kawalerski, wyprzedziwszy współzawodników na finiszu, z chusteczką w ustach, która zdaleka robi wrażenia piany w pysku n uśtanga, z włosami bajecznie roz-

wichrzonemi, potężną piersią przerywa taśmę mety. „Wziął, wziął!”—krzyczy rozentuzjasmowana publiczność, a grzechot okłasków i brawa, przypomina warkotanie kulomiotów. Później znowu czyta się w kronikach sportowych: „Pierwszą nagrodę zdobył Kawalerski Onufry (VI klasa)...

Rekordzista. Mistrz. Tryumfator.

Zaiste, pięknym jest Kawalerski, gdy sztywną zrzuci kurtkę i spodnie z wyprasowanym kantem. Pyszny akt! Nogi z łydkami świetnie wykrojonemi, lekko owłosione z marmurkowym rysunkiem żył, a na nich, niby kapitele na kolumnach spoczywają potężne kolana. A dalej... uda, bawolej miary uda. A klatka piersiowa? To już nie klatka, zbyt drobne określenie, to... kojec, lapidarnie mówiąc. Wielkość i wielkość, lecz nigdzie słoniowacizny, wszędzie boski kształt i bezgrzeszna proporcja. Ramiona, barki i kark dopełniają ciało młodego atlety. A głowa? Klasyczny typ: szczęki napoleońskie, usta retora, a nos grecki z lekko odwiniętymi nozdrzami bieży jak grobla ku wysokiemu czołu, rozdzielając parę ocz niba dwa górskie jeziora. Oczy te z pod krzaczastych czarnych brwi palą się dziwnym ogniem zapału i dziarskości, gdy Kawalerski finiszuje lub podbiega z piłką ku bramce.

W oczach jego płonie spokojnie i majestatycznie płomień radości życia, gdy na głos sędziego z trybuny, młody zwycięzca wychodzi z gro- na kolegów i zbliża się, by odebrać



zasłużoną nagrodę. Oczy te błakają się niespokojnie i trwożliwie w chwili, gdy Kawalerski przechodzi koło szpaleru pensjonarek, wśród których stoi Jadzia Skalska.

I jeden wdzięk jeszcze: Na wysokim czole o majestatycznej powadze skały, w pięknym z nią kontraście piętrzy się ciemna gęstwa włosów w fantastycznym bezładzie. Kawalerski był świadom swej siły i piękności, lecz nie lubił o tem mówić, a siłą nie szafował nigdy w nierycerskich sytuacjach. Lubili go za to koledzy i chlubili się nim, nazywając go Tytanem. Lecz Kawalerski był śmiertelnikiem, nie zrodził go Uran, tylko ziemia i dlatego na nim sprawdziło się przysłowie: „wypadki chodzą po ludziach“.

Było to pewnego czerwcowego popołudnia. Na odkrytym lazurze nieba płonęła głównia słońca, zbliżając się do widnokręgu. Śliczna pogoda wraz z barwnymi afiszami sportowymi zapowiadała mieszkańcom miasta ucztę sportową. Już od drugiej godziny płynęły tłumy publiczności do koszar, gdzie leżało boisko sportowe młodzieży. Afisze głosiły match piłki nożnej pomiędzy Szk. K. S. „Śmiali“ i A. K. S. „Efebja“. Około godziny 4-ej p. p. publiczność oble-

gała boisko, a gawiedź tłoczyła się przy bramkach. Wreszcie na krańcach ukazały się drużyny i pomaszerowały vis-a-vis, spotkały się na środku boiska, poczem po krótkich okrzykach powitalnych rozsypały się na placu. Kawalerski dziś bramkarzem, w czarnej koszulce wyróżnia się wśród „Śmiałych“. Gwizdek... Zakotłowało się na boisku, które w jednym momencie zamieniło się na widownię walk obu drużyn.

Kilku „Śmiałych“ poczęło się uganiać za piłką, starając się wepchnąć ją w bramkę przeciwnika, lecz „Efebja“ odpychała ją z powrotem ku bramce „Śmiałych“. Zmęczone oczy widzów krzątały się na boisku, gdzie białoczerwone koszulki „Śmiałych“ mieszały się z papuziami kostjumami „Efebji“, tworząc niezwykle migotliwy film. Jednak zainteresowanie grą drużyn, które dorównywały sobie techniką i zgraniem, przykuło oczy widzów do boiska. Dwadzieścia minut upłynęło i niema żadnych rezultatów. Kawalerski dokazuje cudów przy bramce. Rzucając się na piłkę, jak jaguar na upatrzoną ofiarę, neutralizuje silne natarcia „Efebji“.

c. d. n.

Przedpłata kwartalna 1 zł. 20 gr.

Cena numeru pojedynczego 40 gr.

Redaktor: **Anatoljusz Lisowski.** Administrator: **St. Krawczenko.**

Redaktor odpowiedzialny: **naucz. K. A. Jaworski.**

Odbito w Druk, M. J. Bronfelda.



61733

5 ✓

x

